

# Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/741,Obchody-62-rocznicy-zbrodni-na-rodzinie-Ulmow.html>  
02.05.2024, 22:56

## Obchody 62 rocznicy zbrodni na rodzinie Ulmów.

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr hab. Janusz Kurtyka wziął udział w uroczystościach nadania imienia Sług Bożych - Rodziny Ulmów Szkole Podstawowej i Gimnazjum w Markowej koło Łańcuta na Podkarpaciu.

W uroczystościach w dniu 23 marca wzięli udział m.in. minister w Kancelarii Prezydenta RP Ewa Junczyk-Ziomecka, Agnieszka Magdziak-Miszewska z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Kazimierz Michał Ujazdowski, ambasador Izraela w Polsce David Peleg. Mszy św. oraz ceremonii poświęcenia sztandaru szkoły przewodniczył Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Józef Michalik.

Podczas uroczystości prezes Instytutu Pamięci Narodowej Janusz Kurtyka i minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Kazimierz M. Ujazdowski podpisali wspólną deklarację „Świadkowie historii”.



Poniżej prezentujemy tekst Mateusza Szpytmy „62 lata temu w Markowej”. Autor jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej, współautorem książki: "Ofiara Sprawiedliwych. Rodzina Ulmów - oddali

życie za ratowanie Żydów"

\*\* \*

62 lata temu w Markowej

Sześćdziesiąt dwa lata temu, 24 marca 1944 r. w Markowej, jednej z tysiąca okupowanych przez Niemców wsi, doszło do zdarzenia, które wstrząsnęło nie tylko jej mieszkańcami, ale i całym regionem. Za przechowywanie Żydów została rozstrzelana polska rodzina Józefa i Wiktorii Ulmów. Siedemnaścioro ludzi, w tym ośmioro dzieci, zginęło tylko za to, że byli Żydami lub Polakami, którzy odważyli się udzielić im zakazanej pomocy. Ponieważ pamięć ludzka szybko się zaciera, deformuje, a dodatkowo w niewielkim stopniu dociera do młodego pokolenia, istnieje konieczność ciągłego przypominania pozytywnych postaw bohaterów naszej polskiej historii.

W okresie międzywojennym Markowa była jedną z największych wsi w Polsce. W 1931 r. liczyła 931 domów, w których zamieszkiwało 4442 mieszkańców. Wśród nich olbrzymią większość stanowili katolicy. W Markowej żyło także około 120 Żydów (blisko 30 rodzin).

Po zajęciu Polski Niemcy stworzyli nowy podział administracyjny. Do utrzymania "porządku" na terenach wiejskich oraz w mniejszych miastach zobowiązana była m.in. żandarmeria. Markowa podlegała placówce w Łąncucie. Na jej czele stał porucznik Eilert Dieken, a jednym z podległych mu żandarmów był szeregowy Joseph Kokott.

W czasie okupacji niemieckiej Żydzi pozbawieni zostali wszelkich praw. Musieli przeprowadzać różnorakie prace na rzecz okupanta, nie mogli wykonywać swoich zawodów. Wkrótce rozpoczęto zakładanie



gett. Latem i jesienią 1942 r. Niemcy wymordowali większość żydowskich mieszkańców Markowej. Miejszem zbrodni było głównie grzebowisko padłych zwierząt. Przy życiu pozostali ci Żydzi, którzy wcześniej ukryli się w chłopskich domach.

Jedną z rodzin, które zdecydowały się na bohaterską decyzję ukrycia Żydów, byli Józef i Wiktoria Ulmowie. Józef, urodzony w 1900 r., znany był doskonale w całej wsi. Wszechstronnie utalentowany, jako pierwszy w Markowej prowadził szkółkę drzew owocowych. Propagował

nierozpowszechnione jeszcze wówczas uprawy warzyw i owoców. Jego nowatorskie metody gospodarowania znane były nie tylko w tej dziedzinie. Zachowały się dyplomy, które otrzymał w 1933 r. na Powiatowej Wystawie Rolniczej w Przeworsku - jeden "za pomysłowe ule i narzędzia pszczelarskie własnej konstrukcji", drugi "za wzorową hodowlę jedwabników i wykresy ich życia". Zwłaszcza to jego ostatnie zainteresowanie wzbudzało ciekawość nie tylko całej wsi, ale i okolicy, a nawet ziemianina Andrzeja Lubomirskiego, który odwiedził gospodarstwo Ulmów, by obejrzeć jedwabniki i drzewa morwowe.

Józef nie stronił także od działalności społecznej. Angażował się w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży, później działał w Związku Młodzieży Wiejskiej "Wici", w którym był bibliotekarzem i fotografem. Jego największą pasją było właśnie fotografowanie. Wykonał tysiące zdjęć, w znacznej mierze zachowanych do dziś, przechowywanych w wielu szufladach nie tylko markowskich domów. Pięknie fotografował swoją małżonkę i dzieci. Zachowały się także zdjęcia samego Józefa.

Wybranką Józefa stała się najmłodsza córka Jana i Franciszki Niemczaków - Wiktoria,

urodzona w 1912 r. jako ich siódme dziecko. Matka osierociła ją, gdy miała 6 lat; ojciec też nie doczekał ślubu córki - zmarł rok wcześniej.

Małżeństwo było dobrze dobrane i darzyło się miłością. Na jednym ze wspólnych zdjęć widać Józefa trzymającego Wiktorię na swoich kolanach, przytulonych do siebie. Szybko doczekali się potomstwa. W ciągu siedmiu lat małżeństwa urodziło się im sześćcioro dzieci: Stasia, Basia, Władzio, Franuś, Antoś, Marysia. Gdyby nie tragedia, na wiosnę 1944 r. cieszyliby się siódmym maleństwem. Wiktoria zajmowała się domem - na jednym ze zdjęć widać, jak rysuje lub pisze dzieciom w zeszytach, na innych stoi otoczona dużą i zadbaną gromadką, trzymając najmłodsze dziecko.

Dokładnie nie wiadomo, kiedy (prawdopodobnie w drugiej połowie 1942 r.) i jak do tego doszło, że w domu Ulmów znalazło się ośmioro Żydów: pięciu mężczyzn z Łańcuta o nazwisku Szall - znany przed wojną handlarz bydłem z synami, oraz bliscy sąsiedzi domu rodzinnego Józefa: Gołda i Lea Goldman, ta ostatnia z małą córką.

Trudno też określić, jakie motywy kierowały Ulmami. Józef znany był z życzliwości dla Żydów. Wcześniej innej rodzinie żydowskiej pomógł sporządzić kryjówkę w jarach. Zapewne kierowały nimi miłość do drugiego człowieka, współczucie i świadomość tego, co czeka Żydów, jeśli nie otrzymają pomocy. Ulmowie na własne oczy widzieli, jak w 1942 r. na sąsiedniej parceli Niemcy rozstrzelali co najmniej kilkadziesiąt Żydów z Markowej i okolic.

Jak doszło do dekonspiracji kryjówek Szallowie ukrywający się u Ulmów mieszkali przed wojną w Łańcutcie. Zdając sobie zapewne sprawę ze zbliżającego się "ostatecznego rozwiązania kwestii

żydowskiej", rozpoczęli poszukiwania schronienia. Obiecał im je Włodzimierz Leś, posterunkowy granatowej policji w Łańcucie. Pochodził z Białej koło Tyczyna. Tak jak jego dziadkowie, którzy przybyli z Galicji Wschodniej na Rzeszowszczyznę, był uważany za Ukraińca. Mieszkał na przedmieściach Łańcuta nieopodal Szallów, z którymi przed wojną utrzymywał bliskie kontakty. Pomagał im w ukrywaniu się przed Niemcami. Gdy sytuacja się zaostrzyła i sam zaczął obawiać się dekonspiracji, spowodował, że Szallowie musieli sobie szukać innej kryjówki. Udali się wtedy do Ulmów, znajomych gospodarzy z Markowej, którzy ich ukryli. Szallowie nadal nachodzili Lesia, domagając się od niego wsparcia, gdyż najprawdopodobniej u niego zostawili znaczną część majątku. Ponieważ od pewnego czasu odmawiał im pomocy, sami próbowali odzyskać swoją własność lub przejąć w zamian inne jego dobra. Wiele wskazuje na to, że wtedy Leś zdecydował się zdradzić kolegom z żandarmerii niemieckiej miejsce ukrywania się żydowskiej rodziny. Dzięki zachowanym aktom postępowania sądowego przeciwko jednemu ze sprawców - Josephowi Kokottowi, można z dużą dokładnością ustalić przebieg okrutnej zbrodni. Dowódcą grupy ekspedycyjnej był szef posterunku żandarmerii niemieckiej w Łańcucie porucznik Eilert Dieken. Inni żandarmi to: Joseph Kokott, Michael Dziewulski i Erich Wilde. Z policjantów granatowych udało się ustalić dwa nazwiska: Eustachy Kolman oraz Włodzimierz Leś.

Na krótko przed porankiem 24 marca 1944 r. żandarmi dotarli do zabudowań Józefa Ulmy, położonych na krańcu wsi. Pozostawiwszy na uboczu furmanów z końmi, Niemcy wraz z obstawą złożoną z granatowych policjantów udali się pod dom. Wkrótce rozległo się kilka

strzałów - jako pierwsi zginęli Żydzi.

Naocznymi świadkami pozostałych rozstrzeliwań byli furmani, którzy zostali przez Niemców przywołani rozkazem, by przyglądać się, jaka kara może spotkać wszystkich ukrywających Żydów. Jeden z furmanów, Edward Nawojski, podaje, iż widział, jak wyprowadzono z domu gospodarzy - Józefa i Wiktorię Ulmów - i rozstrzelano ich. Jak podaje świadek: "W czasie rozstrzeliwania na miejscu egzekucji słychać było straszne krzyki, lament ludzi, dzieci wołały rodziców, a rodzice już byli rozstrzelani. Wszystko to robiło wstrząsający widok".

Po zastrzeleniu rodziców wśród krzyków żandarmi zaczęli się zastanawiać, co zrobić z dziećmi. Po naradzie Dieken zdecydował, że należy je rozstrzelać. Nawojski widział, jak trójkę lub czwórkę dzieci własnoręcznie rozstrzelał Joseph Kokott. Słowa tego zgermanizowanego Czecha wypowiedziane po polsku do furmanów wryły się głęboko w pamięć Nawojskiego: "Patrzcie, jak polskie świnię giną - które przechowują Żydów". Zginęli: Stasia, Basia, Władzio, Franuś, Antoś, Marysia i siódme w łonie matki, na kilka dni przed planowanym urodzeniem. W ciągu kilkudziesięciu minut zginęło siedemnaście osób. Niemieccy zbrodniarze dokonali tej zbrodni własnoręcznie, wykorzystując granatowych policjantów do obstawy.

Po zamordowaniu ostatniego dziecka na posesję Ulmów przybył wezwany sołtys Teofil Kielar, przyprawdzając na rozkaz Niemców kilka osób do grzebania ofiar. Zapytał dowódcę, znanego mu z częstych kontroli w Markowej, dlaczego zamordowane zostały także dzieci. Dieken odpowiedział mu cynicznie: "Żeby gromada nie miała z nimi kłopotu".

Po zbrodni Niemcy przystąpili do rabunku.

Kokott zabrał jednego z tych, których przyprowadzono, by kopali grób, i nakazał mu dokładnie przeszukać zamordowanych Żydów. Sam nadzorował, świecąc latarką. Gdy Kokott zauważył przy zwłokach Gołdy Goldman schowane na piersi pudełko z kosztownościami, stwierdził: "Tego mi było potrzeba", i schował je do kieszeni. Po zakopaniu zwłok zgromadził Polaków i oświadczył: "Nikt nie śmie wiedzieć, ile osób zostało zastrzelonych, tylko wiecie wy i ja!". Mimo surowego zakazu w ciągu tygodnia pod osłoną nocy pięciu mężczyzn odkopało grób Ulmów i w trumnach pochowało ich w tym samym miejscu. Jeden z nich podaje: "Kładąc do trumny zwłoki Wiktorii Ulmy stwierdziłem, że była ona w ciąży. Twierdzenie to opieram na tym, że z jej narządów rodnych było widać główkę i piersi dziecka".

Dużo więcej szczęścia mieli inni Żydzi ukrywający się w Markowej i przechowujące ich rodziny. Mimo okrutnych wieści o rodzinie Ulmów mogli cieszyć się gościną do końca okupacji. Przeżyło łącznie co najmniej siedemnaście osób (w 2004 r. siedem żyło w Izraelu, Kanadzie i USA). Józef i Julia Barowie wraz z córką Janiną przez dwa lata przetrzymywali pięcioosobową rodzinę Riesenbachów. Rodzice Jacob i Ita zmarli niedawno. Joseph, Jenni i Marion żyją do dzisiaj w Kanadzie wraz z dziećmi i wnukami. Podobnie było u Antoniego i Doroty Szylarów żyjących z piątką dzieci. W ich stodole pojawili się uciekający przed Niemcami Żydzi z rodziny Weltzów. Uprosilili gospodarza, by pozwolił im pozostać kilka dni. Nie wyprowadzili się jednak i, upraszając gospodarzy, pozostali. Przeżyła wojnę cała siedmioosobowa rodzina. U Michała Bara przetrwała trzyosobowa rodzina Lorbenfeldów. U Jana i Weroniki Przybylaków

przeżył Jakub Einhorn. Helena i Jan Cwynarowie ukrywali jako pastucha pod fałszywymi papierami mieszkańca Radymna Abrahama Segala. Żyje obecnie na przedmieściach Hajfy. Cieszy się dwanaściorciem wnuków. Utrzymuje kontakty z mieszkańcami Markowej i interesuje się sprawami wsi.

Po wojnie, 10 września 1944 r. podziemie wykonało wyrok na gorliwym policjancie granatowym Lesiu - zginął zastrzelony w łańcucie. Szef śmiertelnej ekspedycji porucznik Eilert Dieken uniknął doczesnej sprawiedliwości. Gdy w latach 60. zebrano w RFN obciążający go za zbrodnie materiały dowodowe, okazało się, że już zmarł. Trudno określić, co stało się z Dziewulskim i Wildem. Wiadomo natomiast, że odszukany i osądzony został Joseph Kokott. W 1957 r. odnaleziono go w Czechosłowacji. W 1958 r. sąd w Rzeszowie uznał go za winnego dokonywania zabójstw i skazał na karę śmierci. Na wniosek Kokotta Rada Państwa PRL skorzystała z prawa łaski i zamieniła mu karę na dożywocie, a następnie 25 lat pozbawienia wolności. Zmarł w więzieniu w 1980 r.

Ulmowie, a także rodzina Szylarów i Barów, zostali uhonorowani medalami "Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata". W sierpniu 2003 r. rozpoczął się na szczeblu diecezjalnym proces beatyfikacyjny rodziny Ulmów. Społeczność Markowej uczciła ich pamięć 24 marca 2004 r. uroczystą Mszą Świętą i odsłonięciem pomnika z napisem:

"Ratując życie innych, złożyli w ofierze własne.

Józef Ulma, jego żona, Wiktoria oraz ich dzieci:

Stasia, Basia, Władziu, Franuś, Antoś, Marysia, Nienarodzone



Ukrywając ośmiu starszych braci w wierze, Żydów z rodzin Szallów i Goldmanów, zginęli wraz z nimi w Markowej 24 III 1944 r. z rąk niemieckiej żandarmerii.

Niech ich ofiara będzie wezwaniem do szacunku i okazywania miłości każdemu człowiekowi!

Byli synami i córkami tej ziemi, pozostają w naszym sercu".

W dniu 23 marca 2006 r., w Markowej w przeddzień 62 rocznicy zbrodni na rodzinie Ulmów i ukrywanych przez nią Żydów z rodzin Szallów i Goldmanów, podczas uroczystości nadania Szkole Podstawowej i Gimnazjum w Markowej imienia Sług Bożych Rodziny Ulmów prezes Instytutu Pamięci Narodowej Janusz Kurtyka i minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Kazimierz M. Ujazdowski podpisali wspólną deklarację „Świadkowie historii”.

Mateusz Szpytma

Autor jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej, współautorem książek: "Ofiara Sprawiedliwych. Rodzina Ulmów - oddali życie za ratowanie Żydów", "Twarze krakowskiej bezpieki, zajmuje się także historią ruchu ludowego

[W dniu 23 marca 2006 r.](#)